



## SKARBY Z NASZEGO RZYMSKIEGO ARCHIWUM (WYDANIE SPECJALNE)

Istnieje pewna interesująca teoria nazwana "teorią czarnej skrzynki". Mówi o przedmiocie, którego wewnętrzna budowa jest albo w ogóle nieznana, albo znana bardzo słabo. Przedmiot taki można analizować jedynie pod kątem jego reakcji na określone

wymuszone bodźce. Teoria czarnej skrzynki może być wyjaśniona w bardzo prosty i praktyczny sposób: "dziecko, które próbuje otworzyć drzwi, musi manipulować klamką, aby spowodować pożądany ruch mechanizmu, który otworzy zamek; uczy się jak kontrolować klamkę, aby zadziałał mechanizm, nie widząc wewnętrznego mechanizmu, który reguluje zamkiem. W codziennym życiu na każdym kroku napotykamy systemy, których wewnętrzne mechanizmy nie są w pełni przez nas znane i które muszą być traktowane metodami właściwymi dla Czarnej Skrzyni" (Ashby W., *An Introduction to Cybernetics*, 86).

Prawdopodobnie wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, że w naszym Archiwum w Rzymie mamy ponad 200 czarnych skrzynek. Skrzynek, w których przechowujemy skarby naszego Zgromadzenia. Niektóre z tych skarbów ujrzały światło dzienne w różnych publikacjach, ale są tu też inne, które czekają na swój czas...

### **(Dzień Założycieli)**

Dziś obchodzimy Dzień Założycieli. Wszyscy wiemy doskonale jakie były początki naszej Wspólnoty. W Środę Popielcową, 17 lutego 1836 r., grupa młodych ludzi pod przewodnictwem Bogdana zdecydowała się zamieszkać razem. Mimo wielu trudności i nawet nazwania ich przez niektórych "półgłówkami", wiedzieli oni, że Bóg "dał im powołanie, aby służyli braciom naprzód na wygnaniu, a potem w kraju".

W dzisiejszym newsletterze zaglądamy do czarnej skrzynki numer 26, w której znajdują się listy, pisma i dokumenty o Hieronima Kajsiewicza. Tam też znajduje się jego pamiętnik (ACRR 7496), w którym opisuje on początki naszej Wspólnoty.



EE

38

rogiwo nad ranem, wstajac jakoby raje srebrnych  
i skrodlatych diatek spierajacich znowy nadziejce  
utenzas sie swem porzku.

Wypadek ten przytrafiony jasi podo re'grobolic  
wyrwał na umyśle kapturamię wazanie, jasi  
ce' go dopelnia drugie suno ale petne zuczania  
wiedzanca umiesciaj papiewarajm wypadku kag'

siemicy porad wiazorem wadriedny ziomem  
postanowieniem wydu'a wzesmie - jakos pami'mo  
matkaych raprazan' na nauce m'cenne sobny  
mal - wyzyl rad zfi'ch'e i' wesioly sie po

toim do spierajacich nad ranem, wiaz' majsm'ck  
na spanie ~~modlaga~~ <sup>modlaga</sup> ~~z'is~~ <sup>z'is</sup> wlioracie jakoby dalo  
mowarajm wiaz'e, zblizja sie do niego, i' znowa  
mu gawie grubych sztute z'ote mo'w'ca

+jak ja wrobowajaja malane puzkuz gaw'la  
boryzoremia sie, tytko bez d'ic w'atka Jezus.

"Stan' mnie abedzichy miat wazystkora  
z'ir'm'ony aglava one dublony - m'cni'ady  
i'nnego znaku okram wyppak'ego kuzja

Godz p'emyliwa sobie zamby sobie napodobna  
takie zasturaj, M. spanna upam'ala go su  
ranyem w'ejnem'em: p'emie p'ubrozet sie ze  
awzaj sie odptazn, ale di'w'nic s'adki'ego  
i' s'p'asy ranney l'ni'at p'ani'ki: l'p'ani'ada

z'bud'aromu taranym'ani sen s'raj, ktory mu  
p'uzp'ani'na, ze <sup>to</sup> w'afsm'e r'arek M. p'anny  
gram m'iz n'ey (29<sup>o</sup> Lutego). Tem bardziej unreselony  
p'ub'ic'et so k'ur'ada <sup>part'by'cluzo</sup> S. Stefana na gore (S. Etienne dan ony  
i' unis'kro gramme' na c'esi' m'atki' d'urki'ej zap'ali.

Wolad jasi m'aniat polni do d'annych zabow  
fui'atow'ych - awzem ci'z'ko mu byso dopetmie'  
obani'azkew s'ist'ej p'uz'uw'it'oi' w'gl'owem fui'a  
taw'ych s'urich znaj'any'ch.

Wpopyielec 1836 r. sp. Bobo an Janiski wpro  
wadzil sie do sanktu w'g'edini'ca Wli'ny m'atke Dame

1836r. Wejscie do Sanktu







“W dzień zatem Popielcowy 1836 roku, Semenenko i Kajsiewicz wprowadzili się do małego przez Bohdana domku na dziedzińcu przy ulicy Notre Dame des Champs, pod N. 11. Za nimi za dni kilka Edward Duński, a wkrótce i sam Jański. Nieco później przybył Józef Hube; pomijając innych przechodnich tylko mieszkańców. Wszyscy oddali się wspólnym modlitwom i nauce. Majątek nasz był tak znaczny, żeśmy bielizny na siennikach nie mieli, sami na targ za kupnem chodzili, sami gotowali z niebezpieczeństwem otrucia się nieraz. Pierwszego funduszu na małe porządeczki i najem mieszkania dostarczył Jański. [...]

Ci, którzy nas bliżej znali, i w uczciwość naszą wierzyli, brali krok nasz za jakiś głęboki manewr polityczny, uważali nas jako klub katolicki na kraj, i na duchowieństwo polskie obmyślany: inni po prostu ciskali nam w oczy takie dilemma: „alboście zgłupieli, alboście łotry.” Inni jeszcze, ludzie zresztą poważni, którzy się tego później wstydzili, z lekkością rozpowiadali, i rozpisywali o nas aż do kraju niesłychane dziwolągi: że mamy krucyfiky ogromne od sufitu aż do podłogi, że się biczujemy do krwi, itd.

Pełno tedy rodaków przychodziło dla oglądania tych półgłówków, a nie znajdując nic dziwnego, widząc nas spokojnymi, prostymi, uprzejmymi, wyraźne zdziwienie i zbudowanie okazywali na twarzy, a często i słowa to wyrażali. Najmniej było jednak takich, którzy nam wierzyli gdyżmy po prostu mówili, że nam Bóg dał powołanie, abyśmy służyli braciom naszym naprzód na wygnaniu, a potem da Bóg w kraju: zawsze ludziom chce się odgadnąć coś tajemnego tak nawet, gdzie nic tajemnego nie masz.

Nam wszakże obojętnem było co ludzie o nas myśleli i mówili, tak nam było dobrze w duszy. Wspólne mieliśmy godziny wstawania, spoczynku i modlitwy: sam posiłek uświęcony był czytaniem duchownem. Na Mszę świętą chodziliśmy do kościoła Karmelitanek przy ulicy Vaugirard...”

(ACCR 7496)